№ 33 Rok XXXIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Na prowincyi
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Chmielna Nr 26.

Warszawa, dnia 3 (15) Sierpnia 1891 roku.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

SŁOWIK.

(Z MOTYWU LUDOWEGO.)

Hej — wyfrunął słowik z gniazdka
Na gałązkę drzewa,
Zwrócił oczy w świat uroczy
I piosenkę śpiewa...

Wyszło dziewczę z małej chatki,
Młode, złotowłose;
Szumią drzewa — wiatr rozwiewa
Rozpuszczoną kosę...

Śpiewa słowik dla swej lubej
Czarujące pieśnie,
Że piękniejszych, że dźwięczniejszych
Nie wymarzysz we śnie...

Z ust dziewczęcia — drżąco — cicho
Dźwięk wyleciał złoty,
I w dolinie echem płynie
Piosenka tęsknoty...

Słowik śpiewa, bo tą pieśnią
Dobroć Boga głosi —
Gdy uleci — dla swych dzieci
Zmiłowania prosi.

Dziewczę cichą piosnkę nuci,
Drżąco, niespokojnie,
Czy powróci – czy się spóźni
Po skończonej wojnie?

Piękną słowik wysnuł piosnkę
Wśród krzewów maliny,
Lecz rzewniejsza — lecz piękniejsza
Piosenka dziewczyny.

* * *

Przeszła wiosna — przeszło lato —
Umilkł śpiew słowiczy...
I nie dzwoni już po błoni
Srebrny głos dziewiczy.

Ptak uleciał w obce kraje;
Dziewczę tłumi żale,
Czas spokojny — przyszli z wojny —
On nie wrócił wcale...

* * *

A gdy znowu przyszła wiosna,
Zakwitły maliny,
Słowik wrócił — i zanucił
Na grobie dziewczyny.

J. Ch.

ROGATA DUSZA.

POWIEŚĆ

Juliana Łętowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Konrad nie schodził z ust Marczewskiego. Dostrzegłszy bowiem, że dziewczyna rada słucha tego przedmiotu, począł on opowiadać dzieje wspólnej wycieczki letniej.

— Ja go tak lubię — dodał, — że tam, w tej naszej Teterówce... czy pani uwierzy?... miałem nawet na niego pewne zamiary, względem jednej lub drugiej z sióstr moich...

— Pan ma siostry? — spytała Mania, blednąc.

— Dwie, i niebrzydkie, chociaż...

Spojrzał przytem na towarzyszkę z uwielbieniem i zachwytem, a Mania, jakby domyślając się, że mógłby tu usłyszeć niewczesny komplement, przerwała szybko:

— I cóż?

— Eh, wszystko na nic się nie zdało! Dziewczęta przepadały za nim, zwłaszcza starsza, Helenka; ja też dopomagałem im delikatnie w tych zabiegach, myśląc, że przecież coś z tego będzie, ale wszystko naprózno. Konrad okazał się tak opan-

cerzonym, żem musiał stracić odrazu wszelką nadzieję związania się z nim kiedyś ściślejszemi wtym kierunku węzłami. Tak się nawet złożyło, że wyjechał, nie pożegnawszy się z Helenką wcale, czego mu ona, jak to widzę z jej listów, darować dotąd nie może...

Lał jej balsam w piersi tą swoją szczerą paplaniną, nie wiedząc o tem wcale.

Czekała jednak tak niecierpliwie ostatniej tych zwierzeń konkluzyi, że to aż zaparło jej oddech w piersiach.

Potrzebowała ochłonąć.

— Siostry pana bawią często w Warszawie? — spytała, aby coś powiedzieć i ukryć wzruszenie.

— Raz dotąd były podczas karnawału. Ale i tej zimy przyjadą.

Zbliżyli się tymczasem do ogrodu Botanicznego i Mania chciała skręcić wprost w bramę. Nie miał też przeciw temu nic i Marczewski, sądząc, że spacer taki został już zgóry postanowiony. Okazało się jednak, że Mania tu prowadziła, a ponieważ znacznie wyprzedzili resztę towarzystwa, a nawet zupełnie stracili ją z oczu, należało więc zatrzymać się u wejścia.

Wtedy też młody biuralista odezwał się sarkastycznie:

— A może mama pani nie życzy sobie pójść do ogrodu?

Panienka zmierzyła go pogardliwem okiem i uśmiechnęła się złośliwie.

— Mama zawsze sobie życzy tego, czego ja pragnę — odparła ucinkowo.

— Taka z pani despotka?—podchwycił z uśmiechem Kaziek.

— Nie spodziewał się pan tego po mnie?

— Owszem, doznałbym zawodu, gdyby było inaczej.

— Taki z pana fizyognomista? — spytała, używając umyślnie jego zwrotu.

— Broń Boże! Mówiłem jednak pani, że mam dwie siostry, które...

Zawahał się na chwilę.

— Które?

— Które także zgóry zgadują, czego mama nasza sobie życzy.

Mania roześmiała się szczerze.

— Te same, wobec których pan Dąbrowski okazał się tak... tak... jak to pan się wyraził?

— Opancerzonym — podpowiedział Marczewski.

— Niech będzie opancerzonym...

— Niestety, te same! — odparł z komiczną powagą, załamując tragicznie ręce.

W miejsce odpowiedzi, panienka wychyliła się na boczną ścieżkę około sztachet i niedługo szukając wzrokiem, dostrzegła zbliżającą się kompanią. I pani Trzcińska zobaczyła córkę, a na giest jej, wskazujący zlekka wejście do ogrodu, odpowiedziała zdala uśmiechem i skinieniem głowy.

Uzyskawszy to nieme przyzwolenie, ruszyli znów naprzód, tym razem w milczeniu, cisnący się bowiem u wejścia tłum rozdzielił ich na chwilę.

W ogrodzie, pełnym rozlicznych krętych ścieżek, trudniej też już było liczyć na spotkanie z pozostałą w tyle kompanią. Mania więc, wszedłszy w pierwszą aleję, zaproponowała, aby zaczekać na wszystkich.

— Zaczekajmy! — zgodził się Marczewski.

Stanęli około basenu z roślinami wodnemi, znalazłszy się tu mimowoli na oczach tych wszystkich, którzy zajmowali dokoła rozstawione ławki.

Ktoś nawet, z poza nich, zrobił jakąś pochlebną uwagę o piękności Mani, a choć wymówił to szeptem, przecież tak niedyskretnie, iż szept ów musiał dojść do uszu dziewczęcia.

— Słyszała pani? — spytał Marczewski. — Jesteśmy na cenzurowanem. Szczęściem, że pani dobrze na tem wychodzi.

Uśmiechnęła się, chcąc coś odpowiedzieć, tymczasem jednak nadeszła reszta towarzystwa.

— Co za dzień! Wiosna, istna wiosna! — zagadnął stary Łopatkiewicz, zbliżając się do syna.

Wybrał się jednak z tym zachwytem nie w porę. Jeżli bowiem tam, w alejach, mało znać było jesień, to tu poczyniła już ona swoje spustoszenia. Wszystkie delikatniejsze krzewy, których niebrak w tej części ogrodu, były już to zupełnie nagie, już też raziły zżółkłą swoją barwą. Chodniki, ścieżki i trawniki zaścielały całe warstwy opadłych liści, których tu umyślnie nie uprzątano.

Pani Trzcińska uczuła się znużoną i nie taiła tego.

— Siądźmy gdzie na chwilę — zaproponowała.

Ale o wolną ławkę nie było dziś łatwo przy takiem zbiegowisku. Napróżno Zdziś ze Schwartzem ruszyli przodem na poszukiwania, wszędzie były tłumy, a nikt nie myślał zajętego miejsca opuszczać, rozkoszując się ślicznym wieczorem.

Przeszli więc jeszcze parę ścieżek, gdy naraz Mania, spojrzawszy przed siebie, pobladła i zatrzymała się mimowolnie. Parasolik przytem wysunął się z jej rąk i upadł pod nogi.

Schylili się po nią Marczewski i Łopatkiewicz, tym razem jednak udało się ją pochwycić młodemu urzędnikowi banku, Marczewski natomiast, prostując się, pogonił zaraz wzrokiem w stronę, w którą zmieszane dziewczę dotąd jeszcze patrzyło z wyrazem jakiegoś zmieszania.

O parę kroków od zbliżającej się gromadki, na bocznej ławce, pod rozłożystym, choć już w połowie odartym z liści kasztanem, siedziały cztery osoby: dwie kobiety, młodsza i starsza, oraz dwóch mężczyzn. Jednym z tych ostatnich był właśnie pan Konrad. Obok niego, otulona w ciepły płaszczyk jesienny, który nie licował nawet z letniemi prawie strojami innych spacerujących, siedziała Józia, wraz z bratem i swoją opiekunką.

Wszyscy tak byli zajęci jakąś żywą dyskusyą, iż wcale nie zważali na przechodzących. Zdziś ze Schwartzem minęli ich też, nie zwróciwszy na zajętą ławkę uwagi, dostrzegli bowiem jednę z dalszych zupełnie wolną i rozsiedli się na niej po brzegach, rozkładając pośrodku swoje czapki, które miały odstraszyć wszelkich innych natrętów i okupować zdobyte miejsce dla postępującej wtyle kompanii.

— Otóż *lupus in fabula*, o którym tyle mówiliśmy przed chwilą — szepnął Marczewski, zanim jeszcze miano czas zrównać się z zajętą ławką.

Mania, czując potrzebę panowania nad swem wzruszeniem, podziękowała naprzód skinieniem głowy młodemu biuraliście za podanie parasolika, poczem dopiero, zwróciwszy się do Marczewskiego, szepnęła:

— Istotnie, pan Dąbrowski..

Siliła się przytem na obojętność, a jednak głos jej drżał, gdy wymawiała to nazwisko.

Na ławce tymczasem wrzała dyskusya. Wiktor dowodził właśnie czegoś, giestykulując swoim zwyczajem, a obie panie i Konrad słuchali go z zajęciem. Można było rzucić im dziesięć pozdrowień, nie byliby zauważyli. Nie spodziewali się tu widocznie spotkać nikogo, wygód ogród cały, mimo spacerujących tłumów, wydawał im się pustynią.

Mimo to, gdy Marczewski, mijając ową ławkę, uchylił kapelusza, Konrad dostrzegł ten giest odrazu. W pierwszej chwili zrobił nawet ruch, jakby chciał powstać i podejść ku przyjacielowi. Dopiero widok idącej obok Marczewskiego Mani powstrzymał go od tego.

Ukłonił się więc tylko dwukrotnie, jej i jemu, poczem zwrócił wzrok poza nich, jakby był pewien, że jeszcze ktoś musi im towarzyszyć. Nie omylił się też wcale i po chwili podobnym ukłonem pozdrowił panią Kamillę.

Marczewski tymczasem, idąc dalej obok Mani, milczał, zły, jak zawsze, gdy go coś niespodzianego zaskoczyło.

Mania sama zaczęła nanowo rozmowę.

— Wie pan, ten drugi, co siedział obok pana Dąbrowskiego, to mój nauczyciel z pensyi.

— On? pan Zawadzki?

— Tak, dawał u nas matematyki. Śmiałyśmy się z niego, bo czasami był śmieszny, aleśmy go lubiły i słuchały. Znakomicie wykładał!

— To wielki Konrada przyjaciel.

— Nie wiedziałam.

— Nie poznał dzisiaj pani?

— Cóż pan chce! Dwa lata... Zmieniłam się... Zresztą widział pan sam, jak zajęty rozmową. Dysputował, jakby na wykładzie.

— Prawda!

— A te panie? Nie zna ich pan?

Marczewski, choć wiedział iż to nie wypada, pragnąc jednak przysłużyć się panience, odwrócił się raz jeszcze i zmierzył zdala siedzące panie, które właśnie także, jakby już poinformowane o przechodzących osobach, patrzyły na nich z zaciekawieniem.

— Nie, nie znam! — odparł, idąc dalej obok dziewczęcia, — zdaje mi się jednak, że ta jedna, młodsza, taka podobna do pana Zawadzkiego...

— Może jego siostra...

Dalszą rozmowę przerwał Zdziś, podbiegając:

— Chodźcie, chodźcie! — wołał. — Mamy ławkę i jaką! Pyszna!

Nie usiedli jednak, póki nie nadeszła reszta kompanii.

— Widzieliście państwo pana Dąbrowskiego? — spytała, zbliżając się, pani Kamilla.

— Widzieliśmy! — odparł Marczewski, Mania bowiem, unikając wzroku matki, zwróciła się zczemś do młodego Łopatkiewicza, z czego on był uszczęśliwiony.

Antek i Zdziś spojrzeli po sobie.

— Konrad?... Gdzie? — wybiegło z ust ich prawie razem.

— Tu obok, na trzeciej ławce.

— Chodźmy!

— Chodźmy!

I pobiegli czemprędzej.

Zanim jednak zdołali dobiedz do owej ławki, siedzące na niej towarzystwo wstało już i zabierało się do wyjścia z ogrodu.

Można więc było tylko zamienić uściśnienie dłoni i parę wyrazów, Schwartz jednak skorzystał i z tego, aby umówić się z Konradem o miejsce spotkania.

— Cały ranek siedzę w domu. Przyjdźcie!

Po chwili Schwartz ze Zdzisiem wracali do opuszczonego towarzystwa, a Mania, stojąc umyślnie na ścieżce z młodym Łopatkiewiczem, widziała jak pan Konrad otulał troskliwie młodą panienkę i podał jej ramię.

To samo uczynił Zawadzki względem starszej towarzyszki, poczem obie pary zniknęły niebawem w sąsiedniej alei, wiodącej ku wyjściu.

Zmierzch zwolna zapadał i ogród począł się wyludniać. Pani Kamilla, odpocząwszy też chwilę, zaproponowała powrót.

Marczewski znalazł się znów obok Mani, napróżno już jednak wysilał się na rozmowę.

Śliczna panienka szła jak lunatyczka, nie słysząc prawie nic z tego, co do niej mówiono. Oczy jej, wpatrzone w przestrzeń, szukały czegoś uparcie, a z piersi wyrywało się od czasu do czasu stłumione westchnienie, ginąc w rozhoworze wieczornym ludnego miasta.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WYKSZTAŁCENIE KOBIET

W ANGLII.

(Dokończenie).

Porzućmy jednak zbiorowo-prywatne, a tak świetne rezultaty przynoszące usiłowania, by wrócić do wyższych szkół rządowych.

Po założeniu przed pół wiekiem prawie „Kolegium królowej" i *Bedford College*, najsilniej zainteresował się wyższem wykształceniem kobiet wzmiankowany już zarząd uniwersytetu w Cambridge. Dzięki staraniom profesora Sedgrich i małżonki jego, oraz prof. Kennedy i jego córki, założono tu tak zwany *residential college*, czyli szkołę wyższą z pensyonatem, w którym dziewczęta mogą mieszkać, stołować się i pracować zarazem.

Zarówno wreszcie w Cambridge, jak w Oksfordzie tenże sam system przyjęty jest i dla studentów, a kolegia miejscowe są zarazem internatami. Chłopcy więc znajdują tu również obok nauki opiekę, stosowne otoczenie i całodzienne utrzymanie.

— Kto te miasta uniwersyteckie raz zwiedził — mówi p. Eckenstein, a zdanie jego i inni popierają autorzy, — ten niełatwo zapomina wrażenia, jakie na nim tutejsze kolegia wywrzeć muszą. Klasztorne ich odosobnienie i cisza na wielkich, trawą porośniętych dziedzińcach, starożytna architektura i stylowa, surowa piękność budowy na długo ryją się w pamięci. Na wzór ten, jedyny w swoim rodzaju, zostało wzniesione w 1871 roku *Merton Hall*, kolegium dla kobiet. Przeniesiony w cztery lata później do Newnham, zakład ten, pod nazwą *Newnham-College*, zasłynął jako jedna z największych i najbardziej wpływowych wyższych szkół niewieścich. Panna Clongh, która od chwili założenia do dziś dnia na czele jej stoi, może się poszczycić, iż dzięki staraniom jej i niezmordowanej pracy, 500 kobiet znalazło tu wiedzę i podstawę do dalszej w życiu pracy.

Cambridge, niezadowolone tymczasem z zabrania mu żeńskiego kolegium, założyło, w pewnej od miasta odległości, drugą wyższą szkołę dla dziewcząt, pod tytułem *Girton College*. Wskutek szczęśliwego położenia, wychowanki jej mogą uczęszczać na wykłady zarówno do Newnham, jak do samego Cambridge. Prócz tego tu i tam mieszkają na miejscu, wraz ze studentkami, dyplomowane profesorki, które miewają jedne wykłady, podczas gdy na drugie profesorowie uniwersytetu z łatwością dojeżdżają.

W samem Girton, od czasu założenia, trzysta kobiet ukończyło studya. Zpośród nich warto wyróżnić Agnieszkę Ramsay, która w 1888 roku składając klasyczno-filologiczny egzamin, na uniwersytecie w Cambridge, zaćmiła wszystkich, współzawodniczących z nią studentów i studentki, w sposób, który, niezależnie od kwestyi kobiecej, ogólne w sferach uczonych wywołał zdumienie. „Times" z dnia 21 Czerwca 1888 roku poświęcił wypadkowi temu osobny artykuł wstępny, dowodząc, iż miss Ramsay jest zjawiskiem fenomenalnem. „Nie była ona bowiem pierwszą w trudnym tym oddziale, *ale jedyną*. Do tak wysokiego wyróżnienia — pisze poważny dziennik londyński, — *żaden jeszcze* student-mężczyzna, od czasu jak uniwersytet w Cambridge istnieje, *dotąd nie doszedł*. Miss Ramsay — dodaje dalej, — pozyskała mocą wyjątkowych zdolności i wiedzy stopień, po jaki żaden *senior classic* nie sięgał nawet."

W 1890 roku Filipa Fawcett z Newnham otrzymała takież samo niezwykłe odznaczenie w wielkim egzaminie na wydziale matematycznym. Przykład ten zaś przeczy wymownie dowodzeniom, jakoby kobiety niezdolne były do ścisłego i systematycznego myślenia, którego matematyka najlepszym jest probierzem.

Jak dotąd więc, Angielki wszelkie zdają się znajdować w nauce ułatwienia. A jednak nadmienić wypada, iż rodacy ich, umożliwiając wszystkiemi siłami rozwój umysłowy kobiet, odmawiają im wszakże tytułów uniwersyteckich. Według więc starego tego przesądu, panny Ramsay i Fawcett, stanowiące chlubę uniwersytetu, nie otrzymały tytułów naukowych, które udzielono mniej uzdolnionym i niżej w nauce stojącym ich kolegom.

Jeden uniwersytet londyński wyłamał się zpod tego śmiesznego formalizmu. Tutaj, zarówno wszelkie egzamina, jak wszelkie tytuły, są bez względu na płeć dla każdego dostępne. Pomimo też, iż słynie on z największych na wydziale medycznym wymagań, kilka kobiet doktoryzowało się tu w ostatnich czasach.

Doktorki medycyny wreszcie, wcześniej niż w całej Europie, bo od roku 1849 *) zyskały już sobie w Londynie uznanie i szacunek. Dziś wydział lekarski coraz jest liczniej uczęszczany, angielskie doktorki bowiem znajdują w Indyach nader szerokie pole działalności. Zwyczaj i przepisy religijne, zabraniają tam mężczyźnie przystępu do części domu, przez kobiety zamieszkałej.

Wrazie więc choroby, najbogatsza nawet Indyanka ma tylko prawo do pomocy swoich służebnic i domowników. Ponieważ zaś owe gyneceum nazywa się po indyjsku *Zenana*, w Londynie więc powstało pod przewodnictwem lady Dufferin, żony wielkorządzcy Indyj, osobne stowarzyszenie, zwane *Zenana-Mission*, którego celem jest sprowadzenie jaknajwięcej kobiet lekarek do indyjskich posiadłości Anglii.

Zresztą i Londyn otwiera przed doktorkami podwoje wszystkich swych zakładów naocześć.

W szpitalu dziecięcym na Ormond-street widzimy przeważnie kobiety lekarki i studentki. W *Royal free hospital*, w oddziałach żeńskich, pracują siły niewieście. Wielki, świeżo wzniesiony szpital dla kobiet, na Euston Road, oddany został wyłącznie pod zarząd doktorek. Naczelną lekarką jest tu pani Scharlieb, która na uniwersytecie londyńskim otrzymała stopień doktorki z najwyższem odznaczeniem.

W samych też londyńskich szpitalach znajduje się obecnie sto pięćdziesiąt studentek, odbywających obowiązkową trzyletnią praktykę.

Niższych zaś stopni medycznych i wykwalifikowanych *garde-malades* stolica Anglii tysiące posiada.

Oprócz wymienionych powyżej zakładów w Cambridge i Londynie, istnieją jeszcze trzy szkoły wyższe żeńskie w Oksfordzie, a mianowicie: *Somerville-Hall*, *S. Margarets-Hall* i *S. Hughes-Hall*, ten ostatni na skromniejszą stopę utrzymywany, dla mniej zamożnych uczennic.

Najwspanialszem zato, najkosztowniej urządzonem jest kolegium Holloway'a w Egham, którego fundator, dorobiwszy się na pigułkach olbrzymiej fortuny, część jej w 1887 roku na kształcenie kobiet poświęcił.

Nowszemi jeszcze są: kolegium królowej Małgorzaty w Glasgowie, Alexandra College w Irlandyi i kilka innych szkół wyższych, rozrzuconych po Anglii i Walii. Ruch, dążący do gruntownego wykształcenia kobiet, zwiększa się z dniem każdym, Anglicy bowiem zrozumieli, a Angielki dowiodły oddawna, że tylko półśrodki, tylko wiedza powierzchowna szkodzą domowemu ognisku i obowiązkom rodzinnym. Dziewczę, w którem systematyczna nauka rozwija poważniejsze na świat i życie poglądy, potrafi, samotne, stać się nie śmieszną, starą panną, lecz chlubą swego rodzaju; poślubione zaś przez uczciwego człowieka, zostanie jako żona i matka chlubą również domowego ogniska.

Anatol Krzyżanowski.

*) Pierwsza, doktorka Elżbieta Blackwell, która pozyskała stopień naukowy w Genewie. Druga, pani Anderson, doktoryzowała się w Paryżu.

SZWALNIE DOBROCZYNNE.

Potrzeba samopomocy w wynalezieniu środków do utrzymania, silnie w ostatniem 25-leciu pojawiająca się między niewieścią połową naszej ludności, skierowała kobiety do obrania, jako najodpowiedniejszej dla nich pracy, zarobkowania szyciem, i doprowadziła do tego, że obecnie Warszawa liczy w murach swoich przeszło 9,700 pracownic igły, a w szczególności: 338 modystek i 1,014 szwaczek utrzymujących oddzielne pracownie, oraz 3,730 uzdolnionych pomocnic i 4,630 uczennic.

Ten nadmierny pochop do pracy w jednym kierunku wyrodził pomiędzy paniami utrzymującemi szwalnie spekulacyą, opartą na wyzyskiwaniu pracy pomocnic, a zwłaszcza młodych dziewcząt, przyjmowanych do nauki.

Nadużycia te od dość już dawna surowo gromiła prasa warszawska, ukazując konieczną potrzebę obmyślenia i przedsięwzięcia odpowiednich środków, przeciw coraz bardziej rozszerzającemu się na tem polu wyzyskowi.

Jedyny zakład Ś-tej Marty, w którym młode panienki, przeważnie z domów obywatelskich i urzędniczych, korzystały z bezpłatnej nauki szycia i robót kobiecych, nie mógł wystarczyć dla zbyt szybko we wszystkich niezamożnych sferach warszawskiej ludności wzrastającej liczby kandydatek na szwaczki, potrzeba więc zakładów bezpłatnej nauki szycia coraz naglejszą się stawała.

Z tych powodów grono osób dobrej woli, dbających o polepszenie warunków bytu klas biedniejszych, postanowiło otwierać podobne zakłady i zamiar ten w roku 1882 przyprowadziło do skutku zapomocą szwalni dobroczynnych.

Pierwsza szwalnia dla biednych dziewcząt, otwarta pod wezwaniem N. Maryi Panny, mieściła się początkowo w gmachu po-dominikańskim przy ulicy Freta. Gdy jednak lokal ten zaledwie sto uczennic, i to bardzo niewygodnie, mógł w sobie pomieścić, a liczba zgłaszających się kandydatek z każdym dniem się zwiększała, opieka szwalni, wyjednawszy od Towarzystwa dobroczynności przychylną decyzyą i otrzymawszy plac przy ulicyi Starej pod budowę nowego domu wyłącznie dla swego zakładu, z początkiem wiosny 1888 roku przystąpiła do budowy i tak energicznie ją prowadziła, iż przy zastosowaniu się do wszelkich wymagań hygienicznych, już w dniu 1 Października 1889 roku zakład przeniesiony został do domu własnego.

Nowy ten trzypiętrowy budynek, wyłącznie na użytek szwalni kosztem 25,500 rubli wzniesiony, obejmuje 4 wielkie sale dla pracownic, mieszkania dla dozorczyń i służby, składy na wykończone w pracowni przedmioty, kuchnię, spiżarnię, pralnię, prasowalnię i łazienkę, wreszcie przy ogrodzie domek dla ogrodnika i stróża.

Fundusze na budowę domu zebrane zostały z ofiar osób dobroczynnych; oprócz tego otrzymano z darów w naturze niektóre materyały budowlane, wartości kilku tysięcy rubli, pozostał jednak z budowy dług wynoszący przeszło sześć tysięcy rubli.

Do szwalni, pozostającej na utrzymaniu członków opieki, uczęszcza przeszło 400 dziewcząt, a wszystkie prawie otrzymują codzień obiady składające się z jednej lub dwóch potraw i chleba, niektóre prócz tego dostają jeszcze śniadanie z kawy i bułek, oraz kolacye z herbaty i bułek.

Przeszło stu najbiedniejszym obiady rozdawane są bezpłatnie, inne zaś, nieco zamożniejsze, płacą po 2 i pół lub po 5 kop. za obiad.

Przychód szwalni I-ej, według sprawozdania za rok ubiegły, wyniósł rs. 6,089 kop. 39, a mianowicie: za roboty w szwalni rs. 2,114 kop. 9, z gospodarstwa domowego i ogrodowego rs. 460 kop. 23, z ofiar stałych od opieki i jednorazowych od różnych osób rs. 1,446 kop. 1, za obiady rs. 1,811 kop. 65 i z innych źródeł rs. 259 kop. 41.

Wydatki zaś w tym roku uczyniły sumę rs. 6,363 kop. 28, mianowicie: żywność kosztowała rs. 2,474 kop. 29, opał i światło rs. 396 kop. 52, płace pomocnic w dozorze i tantyemy dla zdolniejszych i pracowitszych uczennic rs. 1,022 kop. 72 i pół, wreszcie kupno krów, naprawa naczyń i sprzętów zakładowych, zakup materyałów do robót w szwalni i różne inne wydatki rs. 2,469 kop. 74 i pół.

Przewyżka wydatków nad przychodem, wynosząca rs. 273 kop. 89, niezależnie od wielu zalegających stałych ofiar rocznych i miesięcznych, powstała z zakupu zapasowych materyałów do robót, oraz zpowodu niezapłaconych we właściwym czasie, a wykonanych przez szwalnię robót, na zamówienia różnych osób.

Powyższe cyfry wykazują, iż szwalnia I-sza jest tak administrowaną, że po zaspokojeniu długu pozostałego z budowy domu, własnemi siłami w przyszłości utrzymywać się zdoła.

Opiekunką główną szwalni jest pani Marya Józefowiczowa, administracyą zakładu i nauką szycia trudnią się siostry miłosierdzia. Opiekunem ze strony Towarzystwa dobroczynności jest hr. Wiktor Ronikier.

Pomyślne rezultaty, osiągnięte przez szwalnię I-ą, która wypuściła zpod swojej opieki dość już znaczną ilość wychowanic, uzdolnionych do różnych w społeczeństwie prac i zatrudnień, stały się bodźcem do otwierania podobnych instytucyj, chociaż na mniejszą skalę, w innych dzielnicach miasta.

Szwalnia II-ga otwartą została przy ochronie XII, przy ulicy Złotej nr 58, i utrzymywaną jest przeważnie funduszami głównej opiekunki, pani Róży Kronenbergowej. Wciągu ubiegłego roku uczęszczało do tego zakładu 70 dziewcząt uczących się szycia i prania. Wszystkie uczennice wczasie czterech zimowych miesięcy otrzymywały pożywienie. Koszta utrzymania szwalni II-ej wynoszą rocznie około rs. 1,200. Opiekunami ze strony towarzystwa dobroczynności są pp. Władysław Kronenberg i Stanisław Kołkowski.

Szwalnia III-ia mieści się w domu nr 74 przy ulicy Hożej. Liczba dziewcząt uczęszczających do tego zakładu, dochodząca poprzednio zaledwie do trzydziestu kilku, przewyższa już obecnie cyfrę 60, co zawdzięczyć należy zwiększeniu się funduszów zakładu, a tem samem możności wynajęcia obszerniejszego lokalu. Dziewczęta w tej szwalni uczą się szycia i robót kobiecych pod kierunkiem wykwalifikowanych nauczycielek, prania i prasowania w pierwszorzędnych renomowanych pralniach, a kucharstwa pod kierunkiem pana Kosińskiego, utrzymującego restauracyą w resursie Obywatelskiej. Corocznie około 10 dziewcząt odpowiednio uzdolnionych opuszcza zakład i rozpoczyna pracę na siebie. Koszta roczne utrzymania szwalni III wynoszą około 2,500 rubli. Zakład pozostaje pod głównym nadzorem pani Emilii z Wernerów Temlerowej, przewodniczącej w radzie opiekuńczej szwalni, opiekunem zaś ze strony Towarzystwa dobroczynności jest hr. Wiktor Ronikier.

Szwalnia IV-ta, otwarta przy ochronie imienia Leopolda Kronenberga na Pradze, przy ulicy Brzeskiej nr 3, kształci w nauce szycia 65 dziewcząt, które wraz z nauczycielkami otrzymują codziennie posiłek, składający się z herbaty z mlekiem i chlebem. Zakład ten pozostaje na wyłącznem utrzymaniu pp. Kronenbergów, a wykończane w nim ubranka i uszyta bielizna z materyałów ofiarowanych przez opiekunów rozdawane bywają między najbiedniejsze dzieci, uczęszczające do ochrony, przyczem uczennice zakładu szyją bezpłatnie dla dzieci biednych rodziców rozmaite ubranka, bieliznę i kołderki, oraz cerują i naprawiają starą bieliznę. Koszt roczny utrzymania tej szwalni wynosi około rs. 900. Opiekunem ze strony Towarzystwa dobroczynności jest pan Władysław Wiślicki.

Szwalnia V-ta, istniejąca przy roku ulicy Szarej i Czerniakowskiej, jakkolwiek jedna z późniejszych, znacznie i szybko dobroczynną swą działalność rozwija, gdy bowiem przed dwoma laty liczyła zaledwie 50 uczennic, to obecnie ilość tychże wzrosła do stu.

Zakład podzielony jest na trzy oddziały, odpowiednio do wieku uczennic. W dwóch młodszych oddziałach dziewczęta, pod kierunkiem uzdolnionych dozorczyń, uczą się szycia, w starszym zaś oddziele wykładaną jest nauka kroju i krawieczczyzny przez wykwalifikowaną nauczycielkę, a roboty wykonywane są na zamówienia i dla zakładu, a także i dla samych pracownic.

Najbiedniejsze dziewczęta podczas zimy otrzymują bezpłatnie herbatę z bułką, w lecie mleko z chlebem, a przez Listopad i Grudzień posiłek z zupy i chleba.

Koszta roczne utrzymania szwalni wynoszą rubli 1,500. Zakład pozostaje pod zarządem rady opiekuńczej, w skład której wchodzi sto opiekunek. Radzie tej przewodniczy pan Ludwik Benni, opiekunką zaś główną jest pani Anna z Wernerów Szajblerowa. Opiekunem ze strony Towarzystwa dobroczynności jest hr. Wiktor Ronikier.

Szwalnia VI-ta przy ochronie XXII (ulica Przyokopowa nr 4), otwartą została w dniu 12 Października 1889 roku na koszt towarzystwa zakładów metalowych Bernarda Hantkego, a uczęszcza do niej około 40 dziewcząt. Koszt utrzymania rocznego wynosi około rubli 800. Główną opiekunką jest pani Marya Hantkowa, opiekunem zaś ze strony Towarzystwa dobroczynności pan Bernard Hantke.

Szwalnia VII-ma, założona dopiero w ubiegłym roku, mieszcząca się przy ochronie XIX na ulicy Ślizkiej pod nr 26, odrazu niemal wzrosła tak, że liczy już 115 uczennic. Podzielona jest na trzy oddziały: w 1-ym oddziele przy nauce szycia i naprawy bielizny pracuje 50 dziewcząt, w 2-im przy nauce haftu 20, w 3-im zaś oddziele 45 dziewcząt zajmuje się tkactwem. Opiekunką jest pani Paulina Baumanowa, opiekunami pp. Jan i Matias Bersonowie i Bernard Kaftal.

B. A. Grab.

DESKA ZBAWIENIA.

Przez autorkę

„MOLLY BAWN."

(Dokończenie.)

— Boję się czy nie zaspali, proszę pani — powiedział, usiłując nadać mowie swojej tak furmański akcent, że wpadł w przesadę i pogorszył jeszcze położenie.

— I ja się tego obawiam — odpowiedziała mu stanowczym głosem, choć patrzyła na niego wciąż z nieufnością, wzrastającą wmiarę, jak czas upływał. — Moja służąca miała na mnie czekać, ale przypuszczam że... Proszę, zastukaj jeszcze!

Zaczął stukać znowu zezdwojonym zapałem. Szło mu teraz o to niemniej jak jej samej, ażeby te przeklęte drzwi otworzyły się nareszcie. Jej nieufne spojrzenie dotknęło go boleśnie. Czuł przez cały czas kucia młotkiem we drzwi, że jej oczy utkwione były w nieszczęsne kamasze i w kapelusz. I nowa myśl zaczęła go dręczyć.

Przypomniał sobie fatalne podobieństwo swoje do pani Trevenning, więc nasunął obszerny, liberyjny kapelusz na same oczy, ażeby ukryć o ile możności przed jej wzrokiem familijne rysy. Jeżeli mu się to niezupełnie powiodło, udało mu się zato w zupełności zrobić się śmiesznym.

Stukanie rozlegało się w pustej przestrzeni, a gdy ucichło, nastąpiła po niem nienaturalna cisza. Zaczęło świtać, blady zimowy zmierzch owijał szczyty domów i szarzał na ulicach. Świeży, chłodnawy zapach owionął ich poprzez dymy i duszność wielkiego miasta, a jednak wydawało się im, że ten świeży, młody brzask, miał w sobie odcień smutku. Cisza była przygnębiająca. Piękna Helena stała nieruchoma, blada, gdy tymczasem sir Dudley w swojej cudacznej odzieży nadsłuchiwał z bijącem sercem jakiegokolwiek odgłosu, czyichś kroków za temi okropnemi drzwiami, czegoś coby położyło koniec położeniu najeżonemu trudnościami. Co za nieludzka cisza! Czemu ona nic nie mówi?

Nagle z przerażającym wrzaskiem, do jakiego jedynie koty są zdolne, nędzny jakiś kot przebiegł przez ulicę i znikł na rogu.

Głos był złośliwy, mściwy i tak przestraszył Helenę, że mimowolnie cofnęła się wtył i lekki krzyk wydarł się z jej ust.

— O! czyż oni nigdy nie otworzą? — zapytała słabym głosem.

Widział jej spojrzenie tak pełne nerwowego niepokoju, że go przeraziło. Wielki Boże! I to ona mogła na niego patrzeć w taki sposób? Nie wiedział, że w kapeluszu zakrywającym czoło i spadającym prawie na nos miał minę rozbójnika, a nawet mordercy, więc czuł się dotkniętym tem, że ona mogła tak nieżyczliwie patrzeć na niego.

Rozległ się nareszcie jakiś daleki odgłos wgłębi domu; odgłos ten przybliżał się i wkońcu nie podlegało już wątpliwości, że to czyjeś kroki.

— Ach! — zawołała Helena z wyrazem takiej ulgi, że Dudley uczuł się ostatecznie zgnębionym.

Drzwi otworzyła przestraszona, zaspana służąca i Helena wbiegła z pośpiechem pod opiekuńczy dach przedsionka. Gdy przechodziła, upadło coś za nią na chodnik z lekkim łoskotem. Był to jej wachlarz. Sir Dudley schylił się, podniósł go i podał Helenie.

Stojąc tak pod światłem lampy, z lekką koronką do połowy zsuniętą z ciemnych włosów, z gorącemi rumieńcami na policzkach, wydała mu się jeszcze ładniejsza niż przedtem. Czyżby miała być równie okrutna jak piękna? Może ujrzała wyrzut w jego oczach?

— O! dziękuję — powiedziała, pośpiesznie biorąc wachlarz.

Skłoniła mu się w jakiś nieokreślony, wahający sposób, co później dopiero przyszło mu na myśl, a on... *uniósł wgórę kapelusz, kapelusz Marcina, liberyjny kapelusz.* Brzegi jego były miękkie i z pewną trudnością zaledwie dał się on zdjąć z głowy, ale bez żadnej wątpliwości Dudley uniósł go dogóry. Raz jeszcze piękna Helena utkwiła w nim badawcze spojrzenie, śmielej teraz, dzięki obecności służącej, a sir Dudley, napół przytomny, wykonał pośpieszny odwrót.

Po powrocie do domu zaczął się zastanawiać, gdzie ją może spotkać? Pani Trevenning naturalnie potrafiłaby urządzić to na jego żądanie, ale postanowił nic siostrom nie mówić. U lady Bellingham będzie bal jutrzejszej nocy, nie, raczej dzisiejszej nocy. Ona tam może być, a jeżeli będzie, czy go pozna? Było to przerażające przypuszczenie, a jednak nie mógł się łudzić nadzieją, że Helena zapomni go zupełnie.

II.

Skończył był właśnie kwiecistą przemowę, której oczekiwała lady Bellingham, uważająca się jeszcze za młodą i ładną, i usunął się nabok, ażeby wesprzeć się o opiekuńczą ścianę, gdy ujrzał *ją* (nazywał ją już tym wymownym zaimkiem), jak wchodziła do salonu.

Jeżeli piękną mu się wydała w chwili rozstania rankiem, to dziesięć razy piękniejszą była teraz w koronkowej sukni, przezroczystej, żółtawego jak kość słoniowa odcienia, z pękami purpurowych kwiatów, rzuconych tu i owdzie wśród lekkich fałdów. Uśmiechała, się a Dudley pomyślał, że chyba ślepy był dzisiejszej nocy, jeżeli nie widział, ile słodyczy było w jej oczach. Cerę miała podobną do polnej róży, a ciemne włosy spadały zlekka na piękne i zamyślone czoło.

Dudley podszedł do lady Bellingham i poprosił o przedstawienie „tej ślicznej pannie w białej sukni."

— One wszystkie mają białe suknie — powiedziała lady Bellingham, — jak gromadka głupich debiutantek. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się widzieć tyle białych sukien w salonie. Zechciej pan objaśnić mnie dokładniej.

Mówiła gniewnie, bo tyła coraz bardziej i biały kolor był już dla niej niemożliwy.

— Chciałbym być wstanie to uczynić — odparł, śmiejąc, się Dudley. — Ale doprawdy, że nie wiem jak się nazywa.

Wytrwał w postanowieniu nie pytania sióstr o nią.

— O! teraz! — zawołał z pośpiechem, — tam! rozmawia właśnie z sir Karolem Lamprey...

— Helena... Helena Bellasis. To moja kuzynka...

Spojrzała na niego z uśmiechem.

— *Jeszcze jedna!* — powiedziała. — Jesteś pan dziesiątym zkolei człowiekiem, żądającym mojej pomocy od pięciu minut, gdy weszła do salonu. Ma wielkie powodzenie, nieprawdaż? To jej pierwszy sezon, a już wszyscy chcą się z nią żenić.

Serce sir Dudleya zabiło radośnie. Więc nie była zamężną! Po chwili rozradowanie jego spadło do zera. Jeżeli wszyscy padali przed nią na klęczki, jakąż nadzieję powodzenia mógł mieć on?

— Miej się pan za ostrzeżonego w porę — mówiła żartobliwie lady Bellingham. — To czarodziejka, syrena! Uzbrój swoje serce, albo, co jeszcze lepsze, uciekaj od pokusy.

— Oceniam dobroć pani, która ją skłania do troszczenia się o mnie — przemówił słodko Dudley.— Jestem głęboko wdzięczny, ale—dodał nagle, uśmiechając się,—jeżeli mnie pani może przedstawić, będę jeszcze bardziej wdzięczny.

— Więc nie znasz pan co to trwoga? Przypuszczasz, że jesteś niezwalczony? — spytała lady Bellingham, wzruszając lekko ramionami. — Świat popsuł pana...

I rzeczywiście sir Dudley, pan niezależny znacznego majątku, wiedział dobrze co to są łaski dożywotnie panien i zalotnych dam.

— To, co pani mówisz, w twoich ustach jest okrutne — odrzekł przyciszonym głosem. — Czyż pani wolno mówić, że jestem niezwalczony?

Czuły wyrzut w jego głosie ujął lady Bellingham.

— Cicho! — szepnęła, podnosząc wgórę swą ładną głowę.

I dodała:

— Człowiek silnej woli dopnie zawsze celu, jak sądzę. Chodź pan ze mną, to cię przedstawię Helenie.

Poszła, a Dudley za nią. W chwilę później stał przed miss Bellasis, trzymając jej karnet w ręku. Nie miał odwagi spojrzeć na nią podczas przedstawienia, lecz teraz rzucił ukradkiem spojrzenie i zobaczył, że ona przypatruje mu się zanadto uważnie. Zmieszał się straszliwie.

— Ośmieliłem się wpisać tu moje nazwisko — powiedział, wskazując puste miejsce w karnecie.

— Czy tak?

Wyciągnęła rękę po karnet i przeczytała to, co on napisał.

— Czy pan wie — dodała zwolna, — że byłam ciekawa dowiedzieć się pańskiego nazwiska?

Może nie miała nic szczególnego na myśli, mówiąc to, ale mogła mieć jakąś myśl ukrytą. Dare poczuł, że się zmienił na twarzy. W tejże chwili walc grany dotąd urwał się nagle, a sir Dudley, podawszy rękę miss Bellasis, poprowadził ją do cieplarni. Następny taniec był to kadryl, tańczony dla ukontentowania podżyłych piękności, a miss Bellasis objawiła niechęć brania w nim jakiegokolwiek udziału.

Kiedy w słabo oświetlonej cieplarni osunęła się na krzesło, otworzyła wachlarz i nagle zwróciła na niego oczy.

— Nie mogę sobie tego wytłómaczyć... — odezwała się swobodnie, — jest-to bardzo dziwne, jednak wciąż mi się zdaje żem ja pana już kiedyś dawniej widziała.

Pocisk trafił do celu, ale Dudley zniósł ranę z nieustraszoną odwagą.

— Rzecz bardzo możliwa — odparł. — Może na jakim balu...

— Nie zdaje mi się, ażebym pana widziała na balu — przerwała mu łagodnie. — Chociaż naturalnie —dodała zamyślona, szukając we wspomnieniach, — mogło to być i na balu... Jednakże nie było to tam...

— Może — odezwał się Dudley, czując, że się czerwieni jak uczeń, — może pani zdoła sobie przypomnieć, kiedy spotkało mnie to szczęście, że zwróciłem na siebie jej uwagę?

— Gdybym ja mogła sobie przypomnieć, niezawodnie i pan mógłbyś — powiedziała.

Pochyliła się ku niemu.

— Czyś pan widział mnie kiedy dawniej? — zapytała badawczo.

— Czym panią widział?...

Powtórzył jej zapytanie z wahaniem i urwał. Doznawał takiego uczucia, jak gdyby niepodobna mu było skłamać przed nią, jak gdyby nie mógł zaprzeć się radości, którą mu sprawiło ujrzenie jej poraz pierwszy. Zamilkł i stał przed nią zmieszany, marszcząc brwi, zakłopotany najwidoczniej.

— A! więc mnie pan widziałeś — powiedziała miss Bellasis.

Poruszyła się żywo, a przy tym ruchu powiewna koronkowa jej suknia zaczepiła się o kolące liście kaktusa, stojącego w pobliżu. Spróbowała uwolnić się od drapieżnego uścisku, lecz nadaremnie. Dudley pośpieszył z pomocą. Pochylił się ku niej.

— Proszę, niech pani pozwoli — przemówił.

Ten pospolity frazes uderzył go w dziwny sposób. Kiedyż to poraz ostatni go wymówił? Ona, podniosła głowę, gdy Dudley odczepił jej suknię, i powiedziała z żywością.

— *Teraz* już wiem!

Dudley zbladł. Więc ona już wie? Zkądże zabłysł w jej oczach ten dziwny blask? Nie powiedziała już nic więcej, ani też nie dodała żadnego objaśnienia, zkąd ta świadomość tak nagle spłynęła na nią, a Dudley, który doznawał takiego uczucia jak ktoś stojący na żarzących węglach, postanowił dowiedzieć się o wszystkiem, choćby to było coś najgorszego. Wszystko lepszem będzie od tej niepewności.

— Więc nakoniec doszła pani — powiedział. — Odkryła pani mnie... albo... mojego sobowtóra.

— Pańskiego sobowtóra. Z pewnością nie pana — roześmiała się i usiadła napowrót z miną osoby, zabierającej się do opowiedzenia czegoś zabawnego. — Tak, to najniedorzeczniejsze przywidzenie — dodała, — i musisz mi pan przyrzec, że się nie obrazisz, ale to fakt, że pańska siostra, pani Trevenning, wszakże ona jest pańską siostrą, nieprawdaż? ma stangreta najosobliwszego człowieka pod słońcem.

— Doprawdy! — zawołał Dudley.

Spuścił głowę na chwilę, lecz podniósł ją i wystąpił śmiało do walki.

— Więc to do tego osobliwego stangreta jestem podobny?

— O! nie obrażaj się pan o to. Niema o co. Prawdę powiedziawszy, podobieństwo jest uderzające. Ale z tym stangretem to cała historya, którą mogę opowiedzieć, jeżeli pan sobie życzy.

Pośpieszył upewnić ją, że sprawi mu niesłychaną rozkosz usłyszeć to z jej ust, poczem ona opowiedziała pokrótce wszystko, co było mu aż nadto dobrze znane.

— Właśnie teraz — powiedziała na końcu, — kiedyś pan powiedział „*Proszę, niech pani pozwoli*" przypomniała mi się chwila, gdy wszedł on na schody i wziął młotek z mojej ręki, nie powiedziawszy sakramentalnego: „za pozwoleniem jaśnie pani," ani też „słucham pani." Wydało mi się to zbytkiem zapału, ale ponieważ uważałam, że to osobistość niebezpieczna, więc nie protestowałam. Przypuszczam — dodała z uśmiechem,—że pan nie jesteś niebezpieczny, a jednak — tu zamyśliła się,—i głos i rysy przypominają tamtego człowieka. Nie powinieneś się pan o to gniewać, gdyż, jak powiedziałam, nie był to wcale pospolity stangret.

I znowu jej jasne oczy spojrzały w jego oczy. Czy podobna, ażeby takie słodkie źrenice miały w sobie tyle złośliwości?

— Naturalnie można mi powinszować z tego powodu, że nie był to stangret pospolitego gatunku — odrzekł, usiłując nadać swemu głosowi wyraz wesołej obojętności.

Miss Bellasis oparła się o poręcz krzesła i bawiła się wachlarzem. Może porzuci już ten niemiły przedmiot rozmowy? Dudley suszył sobie głowę nad wynalezieniem czegoś tak interesującego do opowiedzenia, ażeby nie dać jej dojść do końca, lecz zanim coś wymyślił, ona przemówiła.

— Czy pan wie — zaczęła z niewinną minką, — że liberya Trevenningów jest najpocieszniejsza ze wszystkich liberyj, jakie mi się zdarzyło widzieć? Któż to ją wymyślił? Ktokolwiek był tym wynalazcą, zasługuje na publiczne uznanie. Jasno popielate spodnie i wiśniowy surdut z białemi wypustkami! Jedyny w swoim rodzaju pomysł!

— Nie wiem nic o tem — odparł nieszczęśliwy Dudley — Nie wdaję się w te szczegóły. Ale istotnie to, co pani mówi, jest bardzo śmieszne. Zapewne pani rozbierze tę kwestyą z panią Trevenning, która, o ile sądzę, jest z panią w przyjaźni.

— Najlepsza moja przyjaciółka. Nie mamy przed sobą tajemnic, ona i ja...

Spojrzała na niego, mówiąc te słowa, i czy wyraz jego twarzy zabawił ją, niewiadomo, dość że zaśmiała się nagle dźwięcznym śmiechem.

— Czyż to nie jest miło mieć taką jak ona przyjaciółkę? — zapytała.

— Sądzę, że byłoby bardzo miło mieć przyjaciółkę taką, jak pani.

Zagadała z pośpiechem to jego odezwanie się.

— W każdym razie sądzę, że nie powinnam nic mówić pani Trevenning o tej liberyi — powiedziała. — Trevenningowie nie są dorobkiewicze, ażeby mieli się troszczyć o zdanie świata. A prócz tego... O! jeszcze jedno o tym osobliwym stangrecie, czego zapomniałam powiedzieć. Jeszcze jedna oryginalność. Żegnając mnie, *zdjął z głowy kapelusz*. Nie dotknął go ręką, rozumiesz pan, ale usiłował zdjąć go z głowy. Trudno mu to było, kapelusz opierał się z całej siły. Biedny człowiek! Przyszło mi dziś na myśl, że może niegdyś był on w lepszem położeniu, może był *prawie* gentlemanem...

— Może być — powiedział posępnie sir Dudley.

Wściekał się teraz na siebie. Poco u Boga pozwolił się wciągnąć w taką śmieszną pozycyą? Odgrywać rolę stangreta własnych swoich sióstr! nie było w tem ani cienia romantyczności. Powinien był wiedzieć, że nie potrafi odegrać dobrze tej roli. Zdjąć z głowy kapelusz! Wystawić się na głupca!

— Pewna tego jestem — dowodziła z zapałem miss Bellasis. — Była pewna wytworność w tem zdjęciu kapelusza. I doprawdy — zatrzymała się na chwilę i spojrzała mu prosto w oczy, — doprawdy nie zadziwiło mnie to tak bardzo, gdy potem podał mi rękę i życzył dobrej nocy.

— Co! O! co tego to nie zrobiłem! — wykrzyknął w uniesieniu sir Dudley.

Wszystko się skończyło... Zapóźno się zatrzymał. Miss Bellasis podniosła się z krzesła.

— Pan?! A cóż pan miałeś tam do czynienia? — zapytała.

— Tylko to — z błagalnem spojrzeniem, — że *ja* byłem właśnie tym stangretem!

Cofnęła się wtył jakby z przestrachem.

— Pan?! — zawołała.

A potem dorzuciła.

— Pan? A jakimże sposobem spotykam cię tutaj, przebranego w suknie twojego pana?

— Nie! nie! to moje własne ubranie, upewniam panią! — wyjąkał, a na te słowa przybrana jej powaga uleciała i ładne oczy zaśmiały się dawno powstrzymaną wesołością.

Walczyła jeszcze przez chwilę, a wkońcu zasłoniła twarz wachlarzem.

— Pani wiedziałaś o tem... Wiedziałaś od samego początku! — zawołał Dudley z wyrzutem, lecz i z uczuciem niewysłowionej ulgi.

Odsunął wachlarz, którym się zasłaniała, i spojrzał żałośnie w jej piękną, śmiejącą twarzyczkę.

— Nie w nocy jednakże — zawołała, — temu chciej pan wierzyć. Tylko... dziś od rana..

— Tak... Niech pani mówi dalej. Kto pani powiedział?

— Kapitan Carlton. Poznał pana, gdyś czekał tak cierpliwie pod światłem pałacu księżny — cierpliwie? nie wszystko jednak wiedziała.—I czego się pan wstydzisz — zapytała. — Był to wesoły żart, a ja zato jestem panu winna wielką wdzięczność; gdyby nie pan, nie byłabym na balu, a nieraz już przecie widywano braci wożących siostry.

— Ale nie w roli służącego. Jednakże nie było mi wstyd, dopóki... nie zobaczyłam pani.

— O! a cóż moja osoba ma w tem do czynienia?

Zarumieniła się ślicznie przy tych słowach i poraz pierwszy odwróciła oczy.

— Bardzo wiele. Nietylko w tym śmiesznym epizodzie, ale... — dodał żywo, — w całem mojem życiu.

Były to formalne oświadczyny i miss Bellasis spoważniała.

— Długo tu siedzimy, nieprawdaż? — zapytała, podnosząc się zwolna. — Muszę pana poprosić o odprowadzenie mnie do ciotki, lady Bellasis.

— Jedno słówko tylko — błagał Dudley. — Czy pani bawi u niej, u lady Bellasis? Tak? Więc mogę przyjść jutro?

— Do niej? Pewna jestem — rzekła z powagą, — że ciocia będzie panu bardzo rada.

— Ach! — odparł Dudley, — jest-to już cośkolwiek, ale jeszcze nie wszystko. Czy panią zobaczę? Czy pani będziesz mi rada?

— Żądasz pan bardzo wiele — odrzekła, uśmiechając się. — Czyś pan zapomniał, że dziś widzimy się poraz pierwszy?

— Poraz drugi raczej...

— A czy tamten pierwszy raz można za coś rachować? Niechże więc będzie i drugi.

Jednę rękę miała spuszczoną, Dudley wziął ją w obie swoje dłonie. Twarz jego miała przytem wyraz takiego wzruszenia, że miss Bellasis nie mogła się o to rozgniewać.

— Heleno! — szepnął. — Powiedz, że i ty będziesz mi rada!

— Zkąd pan wiesz, jakie mam imię?

Zadziwiona była i zarumieniła się gorąco.

— Słyszałem jak panią Kocia nazwała, a raz cię ujrzawszy, nie mogłem zapomnieć o niczem, co pani dotyczy. Heleno! powiedz, że mogę przyjść jutro!

— Tak — odparła słodko, — możesz pan jutro przyjść.

Przekład *Maryi G.*

JESZCZE NIEWIASTY.

Stare to jak świat twierdzenie, że kobieta nie jest zdolna do stworzenia arcydzieła; że ani na polu sztuki, ani w dziedzinie poezyi, lub nauk ścisłych, nie zapisała swego imienia w złotej księdze nieśmiertelnych.

To prawda, że bardzo mało zrobiły dotąd niewiasty w tym zakresie. Ale kto temu winien?... Czemu wychowanie ich ograniczyło się do niedawna, ba, i dziś się częstokroć ogranicza do znajomości języka francuzkiego, pięknych manier i niewinnej kokieteryi; do umiejętności choreograficznej, efektownego dobierania barw w stroju i rozwijania zmysłu, aby się wydać jaknajpiękniejszą, jak najdowcipniejszą, aby, jednem słowem, zahaczyć serce młodzieńca, który ma tyle a tyle rocznego dochodu?...

Kobieta-człowiek, kobieta-obywatelka, kobieta-samoistna jednostka społeczna, spotyka się dziś coraz częściej, ale wiele jeszcze niestety mamy kobietlalek i kobiet-dzieci, które całe życie pozostają małoletniemi i mając siano w misterue ufryzowanej główce potrzebują, aby ktoś za nią myślał i działał przez całe życie.

Dzielne niewiasty, czujące iskrę Bożą w swej duszy, zapał do wiedzy, talent do sztuki i natchnienie, pracują nad rozwojem darów przyrodzonych, bo obowiązkiem jest człowieka, który myśli, doskonalenie swego umysłu i charakteru, aby podnieść wartość osobistą, bez względu na to, czy postać jego obleka szata tkana z jedwabiu, czy prosty perkal.

Niedawno cały szereg imion kobiecych stał się głośnym we Francyi z przyczyny, że Akademia francuzka udzieliła im nagrody za prace naukowe, co przy zysku materyalnym dużo chwały przynosi.

I tak: pani Etienne Marcel otrzymała 500 franków za dzieło p. t. „Huttman Maxime," pani Jules Samson 500 fr. za „Czas próby;" pani Carette 800 franków za studya krytyczne i szkice biograficzne; panny Morau 600 fr. za myśli moralne wierszem i prozą. Zaś pani M. Poradowska w roku zeszłym otrzymała wyższą nagrodę 2,000 fr. za powieść p. t. „Panna Micia," drukowaną w „Revue de deux mondes." Niejaka pani Fustel de Coulanges dostąpiła takiego wyróżnienia, że przedstawiono ją, za prace

naukowe, do dwuletniej nagrody w sumie 20,000 fr. razem z Reclus'em.

Dla większości głosów, jakie miał za sobą, Reclus otrzymał nagrodę, ale w każdym razie sam fakt dowodzi, że dzieła pani de Conlanges mają wartość niepoślednią.

Nietylko Francuzi oceniają wartość pracy kobiecej.

Niedawno w Madrycie podniesiono kwestyą przyjmowania kobiet do akademii. Wszystkie pisma miejscowe przepełnione są gorącą polemiką na ten temat z przyczyny, że pewna liczba członków „Akademii nauk moralnych i politycznych" w Madrycie przedstawiła podanie o przyznanie miejsca i głosu w akademii pani Conception Arenal, za prace w dziedzinie filozofii i nauk prawnych.

Co to może konserwatyzm!...

Ponieważ dotąd nie słyszano o tem w Hiszpanii, aby kobieta dostąpiła podobnego zaszczytu, w łonie tamtejszego społeczeństwa zawrzała walka opinii i przekonań. Starsza generacya, złożona naturalnie z wyznawców konserwatyzmu, a w jej liczbie i niektórzy członkowie akademii, oświadczają się przeciwko tej inowacyi, ale młodzi akademicy i prasa popierają gorąco tę pierwszą na półwyspie Iberyjskim kandydatkę na członka poważnej instytucyi. Pani Arenal posiada za sobą dotąd 12-ie głosów.

I jeszcze laureatki.

Szwedka, panna Frederikson, otrzymała niedawno wielki medal złoty od uniwersytetu w Kopenhadze za znakomitą rozprawę o pedagogii.

Uniwersytet w Zurichu obchodził temi czasy uroczyście rocznicę powstania swego. Zpośród prac konkursowych, nadesłanych na uroczystość, wyróżniono rozprawę panny Ludwiki Müller, Niemki, która studyuje we wspomnianym uniwersytecie filozofią. Panna M. otrzymała za swą pracę pierwszą nagrodę.

I Włoszki nie pozostają wtyle na polu pracy umysłowej. Owszem, kobiety ze sfer wyższych słyną niepospolitą inteligencyą. Wybitne osobistości, słynne talentami i wiedzą, przekazała nam historya epoki Odrodzenia. A teraz świeżo w Pizie córka miejscowego profesora, panna Kornelia Fabri, przy zdawaniu egzaminu doktorskiego z matematyki i nauk przyrodniczych otrzymała najwyższe odznaczenie, *laurea*. Nie nowina to, co prawda, dla panny Fabri, być wyróżnianą na polu studyów naukowych. Już od lat paru pisuje ona rozprawy matematyczne, które zwróciły na nią uwagę uczonych i wywołały rozmaite dowody uznania, między innemi mianowanie młodej uczonej członkinią królewskiej akademii nauk w Turynie.

Fakt ten jaskrawy dowód stanowi, że przy odpowiedniej pracy umysł kobiety wznieść się może na wysokie szczyty, których zdobywanie mężczyźni do niedawna uważają za swój wyłączny monopol. Córka profesora, a więc od dziecka otoczona atmosferą, sprzyjającą rozwojowi umysłu, panna Fabri zasłynęła na polu nauki.

Któż wie, ile talentów i aspiracyj marnieje w kobietach zpowodu braku właśnie wszelkiej pomocy i zachęty?

Prędzej ją wyśmieją, niż dopomogą, to pewna.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Z chwili bieżącej.

∗ **Zapisy.** Ś. p. Janusz hr. Roztworowski testamentem zapisał 24,000 na pobożne i dobroczynne cele. Zapis rozpada się na ośm równych części, po 3,000 rs., rozdzielonych jak następuje: na kościół WW. Świętych, na kościół ŚS. Piotra i Pawła, na szpital dziecięcy przy ulicy Aleksandryi, na Towarzystwo opieki nad biednemi matkami i ich dziećmi, na Zakład dla kobiet przy ulicy Żytniej, dla Akademii umiejętności na wydawnictwo słownika języka polskiego, na kasę emerytów warszawskich, wreszcie na budowę domu dla Towarzystwa zachęty sztuk pięknych.

∗ **Szkoła rzemieślnicza imienia Konarskiego** (Nowe-Miasto nr 4), przyjmuje podania kandydatów od dnia 11 b. m., w godzinach między 4 a 6 po południu. Do podania dołączyć należy metrykę i świadectwo szczepienia ospy.

∗ **W uniwersytecie** podania kandydatów przyjmowane będą od dnia 22 b. m. Oprócz świadectwa z ukończonego gimnazyum, świadectwa pochodzenia i świadectwa policyjnego, do podania dołączyć należy dwie fotografie z podpisem kandydata. Żydzi przyjmowani będą tylko w stosunku 10 proc. ogólnej liczby kandydatów.

∗ **Sala rysunkowa.** Przypominamy, że sala rysunkowa w Muzeum przemysłowo-rolniczem otwarta zostaje z dniem 1 Września. Lekcye dla kobiet odbywać się będą trzy razy tygodniowo w godzinach przedpołudniowych; mężczyźni uczęszczać mogą trzy razy tygodniowo na lekcye rysunków ręcznych i trzy razy na lekcye rysunków technicznych, w godzinach wieczornych.

∗ **Nowe targi.** Targ starzyzny z ulicy Wałowej przeniesiony został na plac Broni. Na Koszykach urządzony będzie targ na przestrzeni 10 morgów zajmującej. Najważniejszą dla naszych gospodyń będzie atoli zapewne wiadomość o zamierzonem urządzeniu „Bazaru gospodarczego," do którego artykułów takich jak nabiał, jarzyny, drób dostarczać ma spółka właścicieli wsi podmiejskich. Bazar taki, jako otrzymujący towar z pierwszej ręki, powinienby go sprzedawać po cenach najtańszych, a zarazem z natury swojej dawać gwarancyą dobroci sprzedawanych artykułów.

∗ **Filie lombardu miejskiego** mają być pozakładane po różnych punktach miasta dla dogodności interesowanych, a zarazem wcelu stworzenia większej konkurencyi dla lombardów prywatnych. Daj Boże, żeby się środek ten udał, dotąd bowiem, mimo wszystkiego, co uczyniono dla powściągnięcia zdzierstwa, lombardy prywatne są raczej plagą, aniżeli pomocą dla ludzi zmuszonych uciekać się do nich. Są to ogniska — nie chcemy powiedzieć jaskinie — lichwy, tem straszniejszej, że niby uprawnionej. Zniżanie stopy procentowej przez te dobroczynne instytucye nie ma żadnego znaczenia; zdzierstwo bowiem lombardowe nie leży w wysokości pobieranego procentu, ale w opłacie składowego. Podczas gdy od przechowania najporządniejszego futra *przez całe lato* płaci się kuśmierzowi rubla, a choćby nawet dwa ruble, w lombardzie opłata składowego od lada kożucha wynosi *miesięcznie* pół rubla i więcej, tak, że w przeciągu roku kożuch niekiedy zjada sam siebie. I dziwna rzecz: z Żydem mającym nawet lombard koncesyonowany można się jeszcze potargować, tak jak wtedy gdy jeszcze pożyczał na fanty bez koncesyi, można uzyskać pewne ustępstwa; z lombardami chrześciańskiemi ani o tem gadaj—to ubliża ich godności, bo one się przecież lichwą nie trudniął...

∗ **Dobra moda.** Paryżanki, dające bądźcobądź ton całemu modnemu światu, wymyśliły obecnie modę dość rozsądną, co jej i im rzadko się zdarza. Moda ta odnosi się do wachlarzy. Te powiewne przyrządy, używane przez płeć piękną do ochłody własnej, a do rzucania żaru w serca bliźnich płci drugiej, według najnowszego rozporządzenia, mają być budowane z drewnianych pręcików, połączonych gazą lub inną przejrzystą materyą, na którą ręka artysty winna rzucić kilka główek ludzkich, zwierząt, widoczków, postaci mytologicznych, lub całych grup olimpijskich. Naturalnie prętki i oprawa, lubo drewniane, mogą nabrać ceny przez artystyczne lub kosztowne przyozdobienie, ale ostatecznie mogą być i gustowne a niedrogie; a czyż jest kobieta, dla którejby jeden, drugi i dziesiąty artysta nie poczytał sobie za zaszczyt namalować parę drobiazgów na wiotkiej materyi jej wachlarza A zresztą dzisiaj, u nas przynajmniej, tyle kobiet oddaje się sztuce stosowanej, że malowania na wachlarzu nie mogą z jednej strony wypaść drogo, a z drugiej mogą choć skromny zarobek dać komuś, kto go bardzo potrzebuje.

Dla tych względów, równie jak dlatego, że szczepi poniekąd zamiłowanie w artyźmie, modę tę wyjątkowo *dobrą* nazwaliśmy.

∗ **Zemsta ciotki.** Dotąd kwestya, w jakim wieku kobiety poczynają być staremi, nie była rozstrzygnięta. Wiadomo tylko było, że starzeją się bardzo późno; niektóre z nich utrzymywały nawet, że nigdy. Znałem jednę ciocię blizko siedmdziesięcioletnią, która, gdy ją wiejska kobieta w prostocie ducha starą nazwała, odburknęła się z gniewem:

„Stara! stara! Stary może być tylko pies, ale nie kobieta!"

O aksyomacie tym powinni zawsze pamiętać mężczyźni, a mianowicie siostrzeńcy i inni kandydaci do sukcesyj po niezonatych i bezdzietnych kuzynkach. Zapomniał, niestety, o nim pewien student, i źle na tem wyszedł! Biedak miał ciotkę bogatą, co prawda liczącą dopiero lat 47, do której w przystępie niekłamanej czułości napisał list, poczynający się od słów: „Kochana stara ciociu!" I stara ciocia tak się tem obraziła, że umierając niedługo potem, zapisała mu wprawdzie cały majątek, ale z zastrzeżeniem, że w posiadanie i używalność tego majątku wejdzie dopiero w roku, w którym ona, gdyby żyła, miałaby lat 80, to jest w którym zaczęłaby dopiero naprawdę być starą.

Nieborak ten tembardziej jest godzien pożałowania, że niefortunnym listem swoim, z własną szkodą, oddał wielką usługę ludzkości, która odtąd będzie już wiedziała, od jakiego terminu starzeją się kobiety. Chociaż... chociaż doprawdy nie wiem, czy i na ten termin byłaby się zgodziła moja znajoma ciocia...

G. Cz.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Oliwa Nicejska.
Ocet winny.
Essencya Octowa.
Szafran i Wanilla.
Perfumy.
Woda Kolońska.
Mydło krajowe i zagraniczne.
Gąbki i Wyroby gumowe.
Środki opatrunkowe.

CENY NIZKIE — W NAJLEPSZYM GATUNKU.

Skład Mat. Aptecznych

Trzciński, Urbanowicz i Różycki,

Krakow.-Przed. 17

wprost kościoła po-Karmelickiego,
w WARSZAWIE.

FABRYKA KWIATÓW
B. Grabskiej,

ulica Długa Nr 12, w Warszawie.

Mam honor zawiadomić iż moją Fabrykę Kwiatów z dniem 8 Lipca przeniosłam ze sklepu parterowego do tego samego domu na 1-sze piętro od frontu, gdzie również założyłam Fabrykę piór strusich i fantazyjnych, z czem polecam się względom PP. Handlującym oraz Sz. Publiczności.

Z poważaniem

5—5 **B. Grabska.**

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe nakładem pedagoga **Plato v. Reussnera:**

Najlepsza Metoda

do nauczenia się **Bez nauczyciela** czytać, pisać i rozmawiać **po niemiecku w 3-ch miesiącach**, po angielsku w **24 lekcyach.** Cena Metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, w oprawie 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60. Komplet, t. j. oba kursa razem. **tylko 2 rs.** Metoda angielska z wymową, kurs niższy k. 75. **Najlepszy elementarz polsko-niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami kop 35, 30, i 10. **Najnowszy elementarz polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem **340 figur**, tudzież ze wskazówkami pedagogicznemi kop. 25, 20, 15, 10 i kop 4. Powiastki **polsko niemieckie** 20 kop. Powieść **Ali-Baba i 40 zbójców** 15 kop. Powieść **Myśliwi Giemz** 10 kop.

Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po kop. 20.

Skład główny u autora, (Pl. v. Reusnera przy ul. Marszałkowskiej Nr. 142, w Warszawie.)

Pierwszorzędne Kaucyonowane Biuro
NAUCZYCIELSKIE
F. Sikorskiej,
w Warszawie, Niecała Nr 12.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon. 102 1—6

ZAKŁAD REPERACYJNY
i fabryka wyrobów 1031—10
TOKARSKO-GALANTERYJNYCH
Feliks Krzemiński
w Warszawie, Nowo-Senatorska Nr 3.

Podziękowanie.

Brak mi słów dla wyrażenia wdzięczności **panu Juljanowi Dreherowi,** optykowi, utrzymującemu swój zakład na **ulicy Szpitalnej Nr 6, za trafny i nader staranny dobór okularów** (dalekowidzów), **i binokli do czytania.** Mogę go tylko polecić wszystkim co dla poratowania wzroku są w potrzebie zaopatrzenia się w sztuczne szkła, a pragną nabyć je **tanio i dobrze.**

Dym. Podpułk. A. NECKI.

GLAZURA

NA OBUWIE DAMSKIE I DZIECINNE

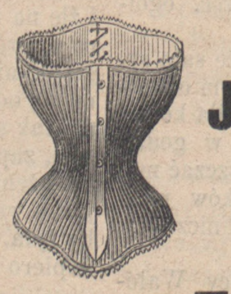
z fabryki Al. Karwackiego, jedyny produkt nie psujący skóry i nie smolący bielizny.

A. Nowakowski,

3. BIELAŃSKA 3. 84—6—6

WAŻNE DLA PRACOWNI
dziecinnych ubrań trykotowych!

Do składu D. Herszberga. Franciszkańska 36, nadeszły z zagranicy w wielkim wyborze, artystycznym wykończone **kotwice, korony i gwiazdki,** zupełnie **imitujące hafty,** które się poleca po cenach b. przystępnych. 85—7—8



Warszawska Fabryka Gorsetów

J. LENARTOWSKIEJ,

Krakowskie-Przedmieście Nr 23
(róg Trębackiej.)
Poleca Gorsety:
Zgrabne, Eleganckie i Tanie.

Fasony paryzkie.

Krawiecki Zakład Reperacyjny
oraz
Pracownia Ubiorów Męzkich
Nowy-Świat 57, m. 5.

Przyjmuje obstalunki i reperacye po cenach najniższych. Wybawianie plam i czyszczenie sposobem chemicznym. 9—3—8

Nowy-Świat 57, m. 5.

Zakład Reperacyjny. — Zakład Reperacyjny.

MAGAZYN
Strojów Damskich
GUSTAWY WACHS
ulica Królewska № 51,
w domu W. Neufelda. 89—5—8
W WARSZAWIE.

A LA PARISIENNE

ulica Chmielna Nr 30 mieszkania 2
(pomiędzy Marszałkowską a Bracką) w Warszawie.

Pracownia sukien, okryć damskich i ubranek dziecinnych. Wykonywa wszelkie roboty podług **paryzkich żurnali** z własnych i powierzonych materyałów po cenach umiarkowanych, przytem stroje i wogóle bielizna. Przy pracowni znajduje się upoważniona przez Rząd

3—6 **SZKOŁA KROJU I SZYCIA**
sposobem francuzkim podług metody ***Worth'a.***

Przy pracowni przyjmują się panienki do nauki i na stałe. — Wydaję się patenta.



TANIO — TANIO

BIDETY, KLOZETY
25 2—3 W SKŁADZIE
Ad. Kempińskiego,
Senatorska 22 (róg Bielań.)
SPŁATA TYGODNIOWA



FABRYKA KWIATÓW,
wielki wybór kapeluszy damskich
podług modeli paryskich poleca

WANDA SIWIŃSKA

Krakowskie-Przedmieście 61
wprost Resursy Obywatelskiej.

WINIARNIA

PIWNICE „ORIENTAL" GOSCINNE.

poleca

Wino uznanej dobroci po cenach niżej handlowych,
Wino mrożone na lampki
SENATORSKA Nr 11 (dom d. ROESLERA).
Piwnice otwarte do północy. 79—7—8

Egzystująca od lat 8 pod firmą

LEONTINE

Szkoła Kroju i Szycia
systemem

WORTH'A

jedynie za pomocą centimetru.

ERYWAŃSKA Nr 14.

Przyjmuje na naukę z zupełnem utrzymaniem w zakładzie LEONTINE. 86—5—6

Po ukończeniu kursu wydawane są świadectwa potwierdzone przez władzę.

LEONTINE — Doskonały krój na sposób francuzki, bez pasowania. — Gruntowna nauka kroju sukien. — LEONTINE

Konstancya Swołyńska

Przełożona Pensyi żeńskiej 4-ro klasowej, 1—2

NOWY-ŚWIAT Nr 42.

Zawiadamia szanownych rodziców i opiekunów, że kurs nauk rozpocznie się 20 Sierpnia (1 Września). Zapis uczennic przychodnich i pensyonarek przyjmowanym będzie codziennie od 8/20 Sierpnia, od 10—12 rano i od 4—6 popołudniu.

FRANCUZKA SZKOŁA RZEMIOSŁ
SZPITALNA Nr 6
(dawniej Mazowiecka Nr 11)

Wykład kroju systemu Laferiere i Wortha, szycia krawatów, gipiur, kapeluszy, derkowych i włóczkowych robót, haftu białego i artystycznego, malarstwa na porcelanie, jedwabiach, płutnie i glinie. Wydaję patenty, przyjmuję pensyonarki, dla praktycznych zajęć jest przy szkole pracownia sukien i okryć. 92—1—6

Pralnia NATALII

28. Nowy-Świat 28. 77 8—12

Po powrocie właścicielki z praktyki w Berlinie, przyjmuje do prania sposobem czystogospodarczym nie niszczącym bielizny.

KUPNO

i sprzedaż używanej Garderoby damskiej oraz innych przedmiotów jak na przykład Bielizny, Firanek, Serwet i t. p. 63—8—8

Trębacka № 3 (I piętro).

Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Іюля 1891 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna №. 26.

Dodatek.

Tygodnik Mód, 1891 r. Ubiory i roboty. Dodatek do N-ru 33.

Opis do N-ru 32.

(*Dokończenie.*)

N. 25. Suknia z krótkim stanikiem.

Z boków lekko podpięty, trochę skośno ścięty bryt przedni, 118 c. w górze 138 u dołu szeroki, zakończony jest wolantem marszczonym 25 c. szerokim, którego przyszycie zasłania riusza z wstążki. Prosty tylny bryt zebrany w ścisłe fałdy jest 206 c. szeroki. Przy staniku krótko podciętym zapięcie przednie przysłania fałdowanie ułożone z kawałka 55 c. szerokiego, podług ryc. 25 w pasie i na ramionach zebranego w fałdy. U dołu stanika zfałdowany pasek 28 c. szeroki, zapięty z tyłu rozetą. Riusza zdobiąca stanik ułożona w podwójne kontrafałdy $3^1/_2$ c. szerokie.

N. 26. Kapelusz letni słomkowy (Tam o'shanter.

Młode osoby bawiące u kąpieli morskich używają tego oryginalnego nakrycia głowy, które z trudnością można nazwać kapeluszem. Okrąg pleciony ze słomki ponsowej i białej, mającej 35 c. średnicy, stanowi zarazem główkę i rondko. Od spodu podpięty pasek 9 c. szeroki, obszyty na 3 c. wysoko niebieską materją, drut podszyty od spodu utrzymuje nadany kształt. Wierzchem przechodzą sznureczki niebieskie, założone pod pomponem, które w razie potrzeby mogą zastąpić elastykę.

N. 27 i 38. Suknia z długim koronkowym kaftanikiem.

Kaftanik z grubej żółtawej koronki gipiurowej kładzie się na krótki stanik zachodzący pod pasek i ma na długiej baskinie dodane klapy kieszeniowe, podpięte kokardami. Stanik jedwabny ma plecy i boki zupełnie gładkie przody zaś zfałdowane do środka (patrz ryc. 38) zaś koronkowe przody rozchodzą się szeroko do tyłu. Spódnica krajana w kliny, środkiem trenu ma szew skośny. Model był z materyi w paski białe i lila, pasek zaś i kokardy blado-niebieskie.

N. 28—29. Dolman dla starszej osoby. Krój N. II.

Odrobiony z adamaszkowego materjału wełnianego na jedwabnej podszewce lub z repsu jedwabnej w grube prążki. Część rękawa na ramieniu od K do I, dalej od K do M zszyta z plecami; zachodzi na przód do wykroju szyi pasując P do P. Od P do Q i od R do S rękaw przyczepia się do przodu wzdłuż linji cienkiej, zostawiając między Q i R rozporek do wyjęcia ręki. Karoczko przy plecach składa się w fałdy do spodu, pasując O do O; wykrój szyi ujęty w kołnierz stojący od gwiazdki do N. Na wcięciu stanu wstążka do wiązania.

N. 31. Bluzka bez rękawów.

Odpowiednia do uzupełnienia paletocika, otwartego szyje się z białego batystu, pongée lub t. p. Można ją dopasować podług formy do ryc. 1, nie dając rękawów i baskiny; przody lekko przymarszczone w górze wszyte są w wązki pasek, w który wszywa się również kołnierzyk wykładany 7 c. szeroki. Dolny brzeg pleców marszczy się na tasiemkę do wiązania, przody wszyte są w pasek 3 c. szeroki. Zakłada przednia w której obrobione dziurki do zapinania, ozdobiona jest wyszyciem lub hafcikiem kolorowym. Langetki dziergane tym samym kolorem zakończają brzegi; krawatka z batystu.

N. 32. Kamizelka z fałdowanym żabotem. Krój N. IX.

Całą kamizelkę kraje się z materyi lub satynki, podług formy dobrze leżącego stanika i zapina wzdłuż przodów na haftki lub guziki. Pokrycie zwierzchnie z materyi w paski popielate z białym, przykrawą się podług *a* na fig. 31 i naszywa ażurowym hafcikiem 1 c. szerokim. Fałdy przytrzymane są dwoma rzędami ściegu cierniowego. Część podszewki widoczną pod szyją, przykrywa skos *b*, zfałdowany do 11 c. szerokości. Na stojącym kołnierzu 5 c. wysokim, ułożony skos 8 c. szeroki, 86 c. długi obrąbiony z brzegów, z przodu przyfałdowany, dalej gładko.

N. 33. Szpilka do przypięcia kapelusza.

W zastępstwie elastyki i długich ostrych szpilek używanych dotychczas, wypróbowany nowy sposób, który wielu osobom zdaje się bardzo praktyczny. Rycina 33 przedstawia w zmniejszeniu 6 c. długą trójzębną szpilkę szyldkretową lub rogową, przez której główkę przeciągnięte kółko z elastyki. Od spodu kapelusza przyczepia się z każdego boku taką szpilkę końcami do góry na kółko elastyczne. Włożywszy kapelusz wsuwa się szpilkę we włosy i wyciąga elastykę do spodu.



N. 1. Suknia z potrójną spódnicą. Patrz ryc. 5. N. 2. Suknia z paletocikowym stanikiem. Patrz ryc. 27 w N. 34.

N. 34. Rękaw z upięciem.

Od sukni z krepy gładkiej i w deseń z kwiatów, ma podszewkę przykrojoną zwykłym fasonem i do łokcia pokrytą gładko krepą deseniową. W górnej połowie dana przymarszczona bufa, podpięta poprzecznie przy łokciu i na ramieniu węzłem krepowym. Brzeg dolny rękawa jak to widać na ryc. 34, wycięty jest w ząb i zapięty z boku na guzik.

N. 35. Rękaw z bufą spuszczoną. Krój N. III.

Podszewka jest uszyta oddzielnie i do cienkiej linii przy X pokryta haftem; górna część bez szwu środkowego jest u dołu od dwukropka do dwukropka zmarszczona i składając Y do Y wzdłuż linii cienkiej do podszewki przyszyta w ten sposób, iż spada bufiasto na haft. Pod górną bufę trzeba podłożyć sztywną podszewkę żeby nie opadała; zmarszczywszy brzeg górny od Z do gwiazdki; materyał zwierzchni łączy się fastrygą z podszewką i wszywa razem w pachę.

N. 36. Sukieneczka dla dziecka.

Składa się z czternastu pasów wszywki koronkowej 4 c. szerokiej i z tyluż pasów batystu po 17 c. szerokich, układanych w kontrafałdę, 5 c. szeroką. Sukieneczka 50 c. długa ma przód krajany formą princesse, plecy zaś krótkie dopełnione brytem marszczonym; wzdłuż fałd wyszyty ścieg cierniowy. Odpowiednia do wszywki koronka lekko namarszczona otacza wykrój szyi, zastępuje rękawki i zakończa sukienkę u dołu. Kokardy z wstążki repsowej 4 c. szerokiej.

N. 39. Fartuszek z karczkiem. Krój N. V.

Przy fartuszku z płócienka w kolorowe paski, karczek może być z haftu, roboty szydełkowej lub koronki klockowej; przednia i tylna połowa karczka łączą się z sobą na ramieniu od r do s, do brzegu dolnego z przodu zaokrąglonego, z tyłu prostego przyszywa się przymarszczony fartuszek od o do p i od p do q. Fig. 19 daje połowę przodu i pleców, ułożona jedna na drugiej, zaś fig. 19a—19b dają obie części przy sobie z wypisaniem miar całkowitych. Przyszycie kieszonki oznacza linija na fig. 19; u dołu fartuszka falbanka skośna, 15 c. szeroka przemarszczona w nagłówek i oszyta koronką. Pasek 4 c. szeroki; zapięcie dane z tyłu na guziki.

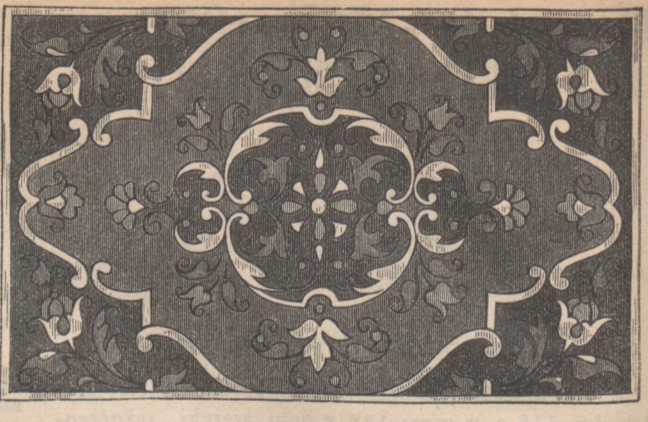
N. 40. Fartuszek z wykrojem kwadratowym. Krój N. VIII.

Litery *a* i *b* na fig. 30 oznaczają przód i plecy fartuszka podszytego w pasie listewką do ściągnięcia na tasiemkę, podług oznaczonej linii podwójnej. Cienkie linje na *a* oznaczają kieszonkę; skośna listewka 4 c. szeroka dana przy wykroju poza falbanką 5 c. szeroką, wokoło pachy i na kieszonce.

N. 41—42. Penioar z kołnierzem pelerynowym. Krój N. XI.

Dogodna puszczana forma penioaru przedstawiona jest w zmniejszeniu na fig. 33, *a* oznacza przód założony w zakładki podług znaczków, zaszyte na 16 c. wzdłuż. Plecy są również zebrane w zakładki w górze, w pasie podszyte listewką do ściągania, a zbywająca szerokość podkłada się pod spód w kontrafałdę, pasując gwiazdkę do gwiazdki. W listewkę przewleka się kolorową wstążkę związaną z przodu. Rękawy zakończone wykładem z kokardą. Kołnierz pelerynowy składa się z prostego kawałka 12 c. szerokiego, 150 długiego, zakończonego trzema zakładeczkami i haftem 12 c. szerokim; górny brzeg przymarszczonyodpowiednio łączy się z kołnierzykiem stojącym. Kokardy z kolorowej repsowej wstążki 6 cent. szerokiej.

O UBIORACH.



N. 3. Deseń do ryc. 4. Wielkość naturalna.

W pełni lata wszystkie lekkie przezroczyste materyały są niezmiernie w użyciu; tiule, gazy i muśliny w najrozmaitszych odcieniach ukazują się oczom; walcząc o pierwszeństwo z urokiem kwiatów letnich i motyli. Gazy i tiule służą na toalety zbytkowne, na zebrania i spacery przyjęto toalety muślinowe: uroczo przedstawia się suknia różowa, zarzucona deseniem z białych narcyzów, z prostemi łodyżkami, u dołu sukni falbanka plisowana zakończona koronką. Stanik długi a raczej żakietka, z materyi faille delikatnego koloru kwiatu lipowego (tilleul), z przodu plastron z koronki fałdowanej, przedłużony na równi z baskiną, przytrzymany na piersiach i w pasie kokardami z różowej atłasowej wstążki. Jeden koniec wstążki otacza żakietkę nakształt paska..



N. 4. Cygarnica ozdobiona malowaniem Patrz ryc. 3.

Wstążki również w chwili obecnej są uprzywilejowanem przybraniem, gustownem, powiewnem, nadającem lekkość całej toalecie; stanowią one pewną kokieteryę ubrania, rozweselają go. To też wstążki i kokardy zastosowane są w porze letniej nie tylko w ubraniach pań, ale wszędzie gdzie się tylko dadzą przypiąć; przy koszach z kwiatami i owocami zdobiących stoły, przy wszelkich dekoracyach pokojów, przy bukietach, a podczas przejażdżek i wycieczek wiejskich służba nosi je przy butonierkach i zdobią one uprząż koni. Trudno wyliczyć szczegółowo jak fantazyjne zastosowanie mają wstążki przy sukniach i stanikach, jak je przerzucają krzyżują, spuszczają w długich końcach, kokardach, węzłach, puklach, rozetach — efekt podnosi wiele gustowne zestawienie kolorów i cieni. Przy kapeluszach żadne przybranie nie układa się tak zręcznie jak wstążki; fantazyjne przybranie słomkowego kapelusza stanowi bardzo suta riusza, układana z siepanej brzegiem materyi surah, na której i na rondku odpoczywa kilka ptaszków. Łączą bardzo w przybraniach kolor żółty i biały. Końce do wiązania kapeluszy modne coraz szersze krótkie zaokrąglone na końcach, związane pod brodą w kokardę zupełnie okrągłą, jak kula.



N. 5. Suknia z potrójną spódnicą. Patrz ryc. 1.

O kapeluszach trzeba powiedzieć to samo co o sukniach, że osoba ubierająca się dobrze i właściwie, musi zmieniać kapelusz odpowiednio do pory dnia i całości kostjumu. W godzinach rannych do wyjścia na ulicę właściwy kapelusz słomkowy niezbyt wielki i nie fantazyjny, przybrany wstążką lub skrzydełkami, na spacer w mieście kapelusz większy matowy lub ażurowy, strojniej przybrany, na wsi spacerowe kapelusze najwięcej używane są z muślinu lub batystu kolorowego czy białego; do teatru konieczny kapelusik lekki, mały strojny, podobniejszy co prawda do ubranka niż do nakrycia głowy. Niektóre panie noszą w lecie fantastyczne żokiejki, czapeczki lub bereciki—odradzamy im stanowczo jako rzecz niegustowną, brzydką i pospolitą. Czapeczka właściwą jest do wycieczek w górach i takiej model znajdą czytelniczki w Tygodniku, ale w wagonie lub powozie nie zdobi wcale.



N. 6. Plecy do ryciny 25. N. 7. Plecy do ryc. 2 w N. 34.

Parasolik trzeba także umieć zastosować: na letniem mieszkaniu lub na wsi do przechadzki w pole potrzebny większych rozmiarów jedwabny lub batystowy koloru piaskowego; do wizyt zwykłych parasolik jedwabny kolorowy, naturalnie harmonizujący z suknią; do strojnej toalety powozowej właściwy jest i strojny parasolik z gazy, krepy lub materyi, ozdobiony ażurowo wszytemi koronkami.

W porze letniej rękawiczki pół jedwabne cieszą się wielkiem powodzeniem i właściwe są w każdej porze, rano czy wieczorem z wyjatkiem tylko strojnej toalety, przy której używają się jedwabne, szwedzkie, lub kozłowe.

Buciki letnie noszą z jasnej żółtej skórki; do ubrania buciki Molière z kozłowej glansowanej skórki z noskami świecącemi, do tańca pantofelki wycięte ze świecącej skórki.



N. 8. Koronka irlandzka do ubiorów i obrusów kościelnych lub do sukien.



N. 9. Szlaczek haftowany do sukien.

Opis do N-ru 33.

N. 1 i 5. Suknia z potrójną spódnicą.

Nową odmianę od zupełnie gładkich modnych obecnie sukien stanowi fason przedstawiony na ryc. 1 i 5, złożony z trzech oddzielnych części, zachodzących jedna na drugą nakształt falban, z przodu sukni otwartych, z boków danych gładko, z tyłu zmarszczonych. Górna część liczy 200 c. środkowa 230, dolna 275 c. szerokości. Przód sukni przykryty jest w całej długości koronkowym wolantem, spadającym u dołu na plisowanie dane przy spódnicy podszewkowej. Na staniku koronka tworzy z tyłu głęboki karczek, z przodu kamizelkę, naszyte na podszewce, a materyał zwierzchni podłożony w nagłówek 4 c. szeroki i przymarszczony odpowiednio przyszywa się do podszewki podług r. 1 i 5. Dolny brzeg stanika obciska pasek z tyłu zaszyty bawetowo, z przodu spuszczony w dwa szpiczaste zęby i podszyty wokoło koronką. Kołnierz i mankiety koronkowe. Fason taki szczególniej nadaje się do materyałów ze szlakami, zarówno bawełnianych jak wełnianych; przy gładkim materyale szlaki można zastąpić naszyciem wstążki lub aksamitki.

N. 2. Suknia z paletocikowym stanikiem. Patrz ryc. 27 w N. 34.

Granatowy fular w białe grochy użyty na suknię ryc. 2 ma kołnierz, mankiety i pasek z 5 c. szerokiej srebrnej wstążki w złoty deseń. Podszewka stanika zapięta na haftki jest gładka, wierzch przodów wokoło pachy na 14 c. zaszyty jest w drobniutkie zakładki po 4 c. długie, pod szyją materyał zebrany w dwie, na wcięciu stanu w trzy fałdy w każdej połowie. Plecy podobnie zfałdowane środkiem, są w jednym ciągu krajane z tylnemi boczkami. Baskina oddzielna z prostego kawałka, z przodu 32, z tyłu 36 c. długa, na biodrach odpowiednio do figury założona w parę małych fałdek, z tyłu na 16 c. szeroko zaplisowana w płaskie fałdy. Rękawy zapięte u ręki na szwie środkowym. Spódnica powłóczysta 280 c, szeroka z przodu gładka, z tyłu ułożona w fałdy zwrócone do środka.

N. 3—4. Cygarnica ozdobiona malowaniem na skórze.

Rycina 3 daje w naturalnej wielkości deseń, odznaczający się efektownie na tle w dwóch cieniach; kontury odznaczone są ciemniej, piórem przy pomocy kwasu palącego. Figury deseniu zapełniane kolorem brązowym i niebieskawo zielonym, złotem i srebrem.

N. 8. Koronka irlandzka do obrusów i ubrań kościelnych, lub do sukien.

Piękny i oryginalny deseń naśladowany ze starożytnego wzoru, odpowiednio do swego przeznaczenia odrabia się z cieniutkiego lub grubszego materyału, w kolorze białym jeżeli do ubrań i obrusów kościelnych, a czarnym, écru lub t. p. do sukien; z bawełny, jedwabiu lub nitki złotej srebrnej z połyskiem metalicznym, stalowym i t. p.

N. 9. Szlaczek haftowany, do sukien.

Odpowiednio na jakiem tle jest wykonany, to jest jaką suknię ma zdobić z satynki, kretonu wełny lub jedwabnej materyi, haftuje się bawełną włóczką lub jedwabiem. Kwiateczki zapełnia ścieg płaski, kontury wyszyte są ściegiem sznureczkowym, który zastąpić można cienkim sznureczkiem lub nitką złotą.



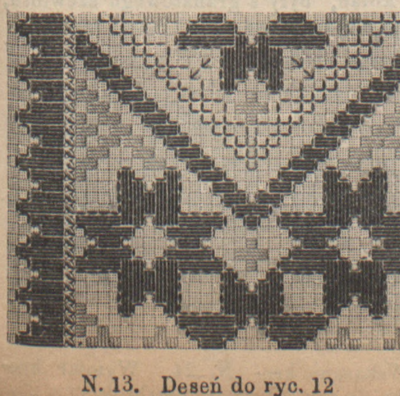
N. 10 — 11. Paletot półwcięty do ubrania ryc. 25. Krój podług ryc. 29. w N. 19.

N. 10—11, 24 i 26. Suknia z bluzką i paletocikiem, odpowiednie do podróży, gier ogrodowych, wiosłowania i t. p.

Ubranie do gry Lawn-tennis złożone z gładkiej spódnicy wełnianej, w drobną krateczkę i z bluzki z gładkiej materyi surah, (patrz ryc. 26) będzie stanowić kostium spacerowy lub podróżny jeżeli włożymy paletocik ryc. 10, mniej lub więcej wcięty do figury. Spódnica uszyta na podszewkowej jest z przodu ścięta skośnie, z tyłu prosta złożona w fałdy zwrócone do środka, przecięcia na kieszenie zapięte są na guziki. Wymiar bluzki z boku zapiętej daje r. 24; litera *a* oznacza lewą szeroko krajaną połowę przodu, zaś podług grubszej linii kraje się prawą; zmarszczony brzeg dolny opuszcza się bufiasto, przyszyty do podszewki krajanej o 5 c. krócej. Zapięcie boczne kryje się pod patką 24 c. długą 4 c. szeroką, naszytą guziczkami; kołnierzyk i mankiety zaszyte w zakładeczki i zapięte na guziczki. Tylne karoczko można wsunąć pod pasek od sukni,



N. 12. Serwetka z haftowanym szlakiem. Patrz ryc. 13—14.



N. 13. Deseń do ryc. 12



N. 14. Haft do ryc. 12. Narożnik i część szlaku, wielkość naturalna.

której fałdy w takim razie zakończają się rozetami, albo też opuścić na wierzch. Niezmiernie oryginalny jest ponsowy filcowy kapelusz miękki i uginający się powolnie, który nie przybiera się niczem. Paletocik **stanowiący** niezbędne dopełnienie ubrania podróżnego, dopasować można podług formy do ryc. 29 w N. 19.

N. 12—14. Serwetka z haftowanym szlakiem.

Model liczący w kwadrat 58 c. miał tło z kanwy kongresowej żółtawo białej, zakończone wokoło obrąbkiem 1 c. szerokim, nad którym ośm nitek wyciągnięte jest na kratkę ażurową. Rycina 14 daje część szlaku i narożnik w naturalnej wielkości; do wyszycia użyta bawełna kręta żółtawa i mięka ponsowa. Przy zwyczajnym ściegu płaskim efektownie odbijają obwódki innego koloru.

N. 15. Suknia z bluzką dla dziewczynki lat 8 — 10.

Spódniczka plisowana na gładkiej podszewkowej, przypięta jest do staniczka spodniego; bufiasta bluzka zmarszczona u dołu na ela stykę ma przody odwinięte w ranwersy a podłużny wykrój zasłonięty plastronem, z jednej strony przyszytym, z drugiej przypinanym. Sukienka z brązowego beżu, opasana białą kaszmirową szarfą i zdobna naszyciem białej wełnianej pletni na ranwersach, spódniczce i wysokich mankietach zakończających bufiaste rękawy.



N. 15. Suknia z bluzką dla panienki lat 8—10. N. 16. Sukieneczka wycięta dla małego dziecka. N. 17. Ubranie dla chłopczyka lat 7—9.

N. 18. Suknia z długim stanikiem. Patrz ryc. 20 i 21. N. 19. Sukienka z przybraniem w kształcie karczka. Patrz ryc. 21 i 22.



N. 16. Sukieneczka wycięta dla małego dziecka.

Do kwadratowego karczka $3\frac{1}{2}$ c. szerokiego przymarszcza się trzykrotnie jako staniczek prosty kawałek 17 c. długi 138 c. szeroki. Po dopasowaniu wykroju pachy wszywają się rękawki z falbanki haftowanej 4 c. szerokie w środku, zwężone na ramieniu i zachodzące brzegami na siebie. Wykrój szyi ogarnirowany hafcikiem szerszym spuszczonym na karczek, węższym zwróconym do góry, przystębnowanemi pliseczką. Przyszyta do staniczka, cztery razy przymarszczona spódniczka 31 c. długa, 145 c. szeroka, ozdobiona nad dolnym obrębem 6 c. szerokim, sześcioma zakładeczkami przedzielanemi paskami kratki ażurowej. Zamiast wykonywania kratki, co jest zmudne i powolne, można użyć na spódniczkę materyału w ażurowe paski.

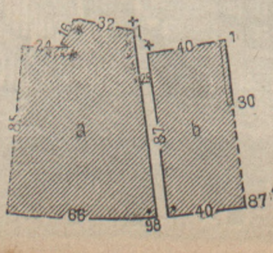


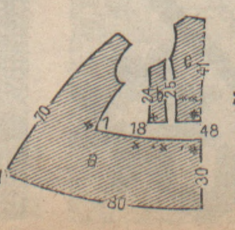
N. 20. Plecy do ryc. 18. N. 21. Plecy do ryc. 19.

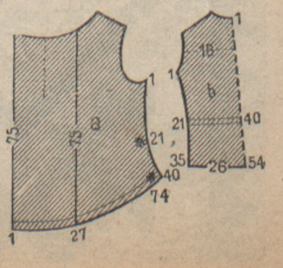
N. 17. Ubranie dla chłopczyka lat 7—9.

Przody bluzki zapięte środkiem na guziki, odwinięte w górze w małe ranwersy, liczą od ramion 37, plecy 35 c. długości; dolny brzeg trochę przymarszczony wszyty jest w pasek 7 c. szeroki. Ranwersy łączą się z małym wykładanym kołnierzem; rękawy przymarszczone w górze u dołu zaszytę są w cztery zakładki, 8 c. długie. Majtki sięgające do kolan, były z granatowego szewiotu, przy bluzce z białej flanelki; pasek skórzany.

(*Dokończenie nastąpi*).







N. 25. Ubranie z luźną bluzką. Patrz ryc. 6. N. 26. Suknia z bluzką z boku zapiętą. Paletocik patrz ryc. 10—11. N. 32. Wymiar brytów do ryc. 19. N. 23. Wskazanie kroju stanika do ryc. 18 N. 24. Wymiar kroju bluzki do ryc. 26.